

SKÓRA

P 

DZIADKU



TEATR
ŻEROMSKIEGO
W KIELCACH

Na podstawie książki Mateusza Pakuły „Skóra po dziadku”,
wydanej przez Wydawnictwo Agora.

ADAPTACJA I REŻYSERIA:
Mateusz Pakuła

SCENOGRAFIA I KOSTIUMY:
Justyna Elminowska

ŚWIATŁO:
Paulina Góral

MUZYKA:
Marcin Pakuła, Antonis Skolias, Zuzanna Skolias-Pakuła

WIDEO:
Paweł Edelman, Maciej Edelman, Olga Balowska

MASKI:
Marta Śniosek-Masacz

INSPICJENTKI:
Katarzyna Białooka, Klaudia Sobura

WYSTĘPUJĄ:
Ewelina Gronowska
Jan Jurkowski
Wojciech Niemczyk
Andrzej Plata
Zuzanna Skolias-Pakuła
Marcin Pakuła

GŁOSY Z OFFU:
Jan Peszek, Mateusz Pakuła

PRODUKCJA:
Teatr Łażnia Nowa
Teatr im. Stefana Żeromskiego w Kielcach

„Skóra po dziadku”

jest adaptacją drugiej powieści Mateusza Pakuły, którego debiut prozatorski „Jak nie zabiłem swojego ojca i jak bardzo tego żałuję” stał się najpierw literacką, a potem teatralną sensacją. Pakuła ponownie sięga do rodzinnej historii, tym razem jednak przenosimy się z nim do epicentrum stalinizmu, początku lat 50., gdy jego nastoletni dziadek za szczeniacki wybryk trafia do kieleckiej katowni. Kto go z niej wyciągnął i dlaczego? Jaki związek z tym wydarzeniem miała wojna, Holokaust i pogrom kielecki?

„Zanim się dowiedziałem, kim właściwie są Żydzi, już byłem antysemitą”, zaczyna swoją opowieść Mateusz Pakuła, sięgając do historii rodzinnego miasta – Kielc, w którym 4 lipca 1946 roku doszło do pogromu Żydów. Czy można odziedziczyć pamięć? Czy można odziedziczyć winę? Co się dzieje z historią, kiedy ci, którzy ją przeżyli, odchodzą, a na ich miejsce wchodzi kolejne pokolenia, obciążone milczeniem? To tylko część pytań, z którymi mierzy się reżyser „Jak nie zabiłem swojego ojca...” w swoim najnowszym spektaklu.



Fot. Mateusz Skwarczek

JOANNA GIERAK-ONOSZKO

Cud postpamięci

Przywykliśmy, że to rodzice pomagają dzieciom w odrabianiu lekcji. Mateusz Pakuła przypomina, że dziś to my jako dzieci powinniśmy odrobić lekcje za tych, którzy latami się od tego uchylali. A im dłużej będziemy zwlekać, tym większe będą zaległości.

W „Skórce po dziadku”, znakomitej książce, a od dziś także i sztuce teatralnej, autor notuje, jaką pracę należy wykonać: „Wpuścić w siebie ten cień, dopuścić myśl, że jesteśmy zdolni do okropnych rzeczy, przerażających, potwornych, ohydnych – to po prostu ważna robota do zrobienia”.

Mateusz Pakuła robi przegląd pamięci swojej własnej, prywatnej i naszej wspólnej, publicznej. To, czego nie chcemy zapomnieć, z czasem zmienia się w mit, kulturę i tożsamość. Z doświadczenia wiemy, że uczciwa rewizja własnych wspomnień bywa bolesna i trudna. Czy da się w takim razie uporządkować pamięć, której nie opieramy na swoich doświadczeniach, lecz na cudzych przeżyciach? A czasem, jeśli nie mamy do nich dostępu, to ledwie na naszych próbach wyobrażenia o nich? Czy da się konstruować pamięć, jeśli nie można odwołać się nawet do odległych, zapośredniczonych wspomnień, bo zamiast narracji, choćby dziurawej i cudzej, mamy tylko milczenie?

Marianne Hirsch, amerykańska badaczka i córka ocalałych z Holocaustu, wprowadziła termin „postpamięć”. Działa ona w sytuacjach, gdy ludzie żyją tak, jakby pamiętali dawne wydarzenia, chociaż sami nigdy ich nie przeżyli. Dotyczy to na przykład tzw. drugiego pokolenia, dzieci ocalałych z traumy historycznej, takiej jak Holocaust, które dorastały w środowisku zdominowanym przez narracje o doświadczeniach rodziców z czasów wojny. To właśnie te opowieści, naznaczone cudzą udręką i bólem, formują sposób patrzenia, rozumowania, tożsamość kolejnego pokolenia. Krytyk literacki Geoffrey Hartman nazywa ich „adoptowanymi świadkami” – doświadczają wydarzeń, które miały miejsce jeszcze przed ich przyjściem na świat. Postpamięć jest udziałem osób wykluczonych z historii, która wciąż determinuje ich współczesność.

Postpamięć jest szczególną formą pamięci, ponieważ jej relacja z przedmiotem czy źródłem doświadczenia nie jest bezpośrednia, lecz budowana za pośrednictwem wyobraźni, przekazu, czasem też twórczości. Działają nie tylko bajki i mity, narracje w literaturze czy filmie, informacje ze szkoły i z mediów, ale także pamiętki i przedmioty, niewytłumaczalne zachowania rodziców, powtarzające się koszmary senne. Czasem też to, co stanowi rodzinne tabu.

Przekazywana w ten sposób postpamięć nadpisuje doświadczenia młodego pokolenia, od początku je unieważniając. Wobec tak silnych narracji doświadczenia dzieci zawsze będą spóźnione, wtórne, zdewaluowane przez tragiczne historie poprzedniego pokolenia i poprzez traumę, której nie sposób ani zrozumieć, ani przetworzyć.

Postpamięć, zresztą jak i trauma, nie ogranicza się do prostego dziedziczenia, ale wędruje między rodzinami i pokoleniami, przekracza więzy krwi. Nie dotyczy ona tylko jednego domu czy jednego adresu. Staje się elementem pamięci zbiorowej, kulturowej. Wnika w różne formy przekazu – literaturę, sztukę, film, ale przede wszystkim w tradycje, język i sposób myślenia. Pierwszym zdaniem swojej opowieści Mateusz Pakuła zaznacza: „Zanim się dowiedziałem,

Kadr (fragment): Polska Kronika Filmowa 22/46, ©WFDiF

kim właściwie są Żydzi, już byłem antysemitą. [...] Przesiąkamy tym wszystkim, co w naszej społeczności oczywiste. Nasiąkamy jak piach tym, co podskórne, co właściwie nie musi być wypowiedane wprost. Wiadomo, że pedał jest czymś obrzydliwym. Wiadomo, że Żyd jest czymś obrzydliwym. Wiadomo, że nie jest kimś, tylko czymś”.

Co ważne, postpamięć przekracza proste podziały na prawdziwe / fałszywe, zdarzyło się / nie zdarzyło, bo nie odnosi się do rzeczywistości, ale do tego, jak się ją indywidualnie postrzega, tłumaczy i przeżywa. Postpamięć jest zawsze subiektywna, niestabilna i zawodna. Na szczęście można ją naprawić.

* * *

Do tego, by zobaczyć granice postpamięci, potrzebny jest dystans przynajmniej jednego pokolenia. To właśnie odróżnia historię i tradycję od osobistego doświadczenia. Dystans pokoleniowy, który wnosi Mateusz Pakuła, pozwala zadać pytanie, czy nasza własna historia jest mitem, który sobie wybieramy i który ochoczo pielęgnujemy, czy też raczej zbiorem faktów, które podlegają weryfikacji. Naczelna zasada nauki brzmi, że nie wolno zaprzeczać faktom, które odkrywane są w trakcie badania rzeczywistości. Można próbować je interpretować, wyjaśniać, dociekać ich przyczyny – ale nie wolno się na nie nie zgadzać. Zachowanie dystansu pozwala też uczciwie powiedzieć, że czasem wolelibyśmy, by fakty były inne, bardziej dla nas korzystne, szlachetniejsze, krzepiące.



Fakty, oświetlone z innej strony i pod innym kątem, rzucają zupełnie nowy cień. Pakuła pokazuje, że zmiana ustawień pozwala zobaczyć rzeczywistość w postaci, która do tej pory była niewidoczna, schowana w mroku. Dla niego, dla kolejnego pokolenia dzieci i wnuków, punktem wyjścia nie są wydarzenia historyczne, ale luki w pamięci, niespójności, zaprzeczenia, a często po prostu milczenie.

Francuski filozof Paul Riceur pisze o zapominaniu nie przez utratę zdolności, lecz przez celowe unikanie. Jest to dla niego wyraz złej wiary, motywowanej przez chęć niedowiadania się, przez pragnienie pozostawania w niewiedzy, odwracanie się od faktów. Pakuła zrywa z tym unikaniem, robi to w najbardziej dostępny, a zarazem najtrudniejszy sposób – sięga do historii swojej własnej rodziny. Stary płaszcz, tytułowa „Skóra po dziadku”, należy do inwentarza, który dostajemy w spadku nie tylko jako dobrodziejstwo, ale i wrzucony nam ciężar, o który nie prosiliśmy, a którym musimy się zajmować.

„Co robił twój dziadek w 1946?” – pytają Pakułę młodzi ludzie, którzy przyjeżdżają do Kielc z Izraela. A on nie tylko nie umie udzielić odpowiedzi, ale nawet nie rozumie, czego dotyczy pytanie: „Mam piętnaście lat i jestem oszołomiony. Po raz pierwszy słyszę o pogromie kieleckim i nic nie rozumiem. Moje koleżanki i koledzy z liceum najwyraźniej też. Nikt z nami nigdy o tym nie rozmawiał, nikt nam o tym nie powiedział, Kielce milczały jak zaklęte”.

* * *

Punktem wyjścia do opowieści, jaką dostajemy w „Skórce po dziadku”, jest rekonstrukcja wydarzeń z życia Henryka Parkity, dziadka autora. Wychowywany w podkieleckim Sukowie, w czasach stalinowskich dwukrotnie trafia do więzienia w Kielcach za młodzieńcze wybryki. On i jego koledzy, torturowani, stają przed groźbą kary śmierci. Wtedy matka Henryka i jej sąsiadka, Kosmalina, ruszają do Warszawy, do Urzędu Bezpieczeństwa. Pracuje tam człowiek, który może ocalić ich uwięzionych synów. Kobiety jadą

do niego, by wygzekwować stary dług. Mężczyzna jest Żydem, który ocalał w czasie wojny, znalazłszy kryjówkę na terenie Sukowa.

Tak pamięta to Henryk Parkita, tak też latami podpowiada to postpamięć, w której wychowuje się Mateusz Pakuła. Ale przy bliższym spojrzeniu okazuje się, że role matki Henryka i Kosmaliny tak naprawdę były rozpisane inaczej. Historia rodzinna nie jest tak jednoznaczna i jasna, jak chcemy wierzyć.

O tym, co działo się po drugiej wojnie w Kielcach, ale także szerzej, w powojennej Polsce, trudno szczerze pisać, nie odwołując się do pogromu, który wydarzył się w 1946 roku. Czwartego lipca sąsiedzi zabili tam sąsiadów. Zamordowano ponad 40 Żydów i Żydów. Ofiarami byli głównie młodzi ludzie mieszkający w kamienicy przy Planty 7/9, uratowani z obozów śmierci.

Z dokumentów gromadzonych przez Stowarzyszenie im. Jana Karskiego, prowadzonego latami przez Bogdana Białka, wiemy, że ofiar nie dyskryminowano – zabijano gorliwie zarówno mężczyzn, kobiety, jak i dzieci. Pogrom był spontaniczny, wściekły i skuteczny. Znamy historię kilkuletniego chłopca wrzuconego do płynącej u stóp kamienicy rzeki, któremu udało się wydostać z wody. Na brzegu już czekali na niego sąsiedzi, którzy natychmiast go udusili.

Pogrom kielecki sprawił, że Żydzi, którzy przetrwali Holokaust, zaczęli masowo opuszczać Polskę. Wydarzenie odbiło się szerokim echem (szerszym za granicą niż w Polsce). Sprawców pogromu i pomocników przemocy szybko osądzono i skazano, ówczesne władze nie chciały później do tych wydarzeń wracać.

Po masakrze początkowo tłumaczono, że była to ubecka prowokacja, że mieszkańcy nie rozpoznawali swoich czynów. Ale przyczyny pogromu były znane, choć niewypowiedziane. Milczano o tym zgodnie i przez całe lata – przy kuchennych stołach, w szkolnych ławkach i w kościelnych nawach.



Mateusz Pakuła i Paweł Edelman w Kielcach. W tle kamienica przy ul. Planty 7/9. Fot. Mateusz Skwarczek.

Pakuła wraca do tamtych czasów, dekonstruuje historię rodzinną i własne wyobrażenia na ten temat. Idąc śladami dziadka, odwiedza karcer, wąską komórkę, w której Henryk Parkita był kiedyś więziony: „Wgapiam się. Skoro nie mogę już oderwać wzroku, próbuję zobaczyć wszystko, co jest tu do zobaczenia”.

To, co zobaczył, udokumentował, a także co sam dopowiedział, pokazuje ogrom pracy, której do tej pory nie wykonało pokolenie dziadków i rodziców.

Pogrom kielecki, jako haniebne wydarzenie z przeszłości, był latami spychany do zbiorowej niepamięci. Nawet jeśli od lat obchodzono w Polsce jego rocznice, to były one często fasadowe, pozbawione głębszej refleksji. Nie wybrzmiewało pytanie, kto z naszych bliskich, sąsiadów, rodziny w tym uczestniczył.

Pakuła mówi, że zaległa praca, której do tej pory nie wykonały poprzednie pokolenia, jest zadaniem dla nas. Do zadań obowiązkowych, a niezaliczonych, należy szczerze i uczciwie skonfrontowanie się z faktami, przepracowanie tego, co się wydarzyło, otwarta rozmowa, być może nawet doznanie wstydu, skruchy i szukanie sposobu na zadośćuczynienie.

Po co mamy wracać do wydarzeń sprzed osiemdziesięciu lat? Po to, żeby się od nich uwolnić, mówi autor. A przede wszystkim, żeby wykonać pracę ze złem w sobie.

Na okładce książki „Skóra po dziadku” widnieje obraz Patryka Różyckiego

Kadr (fragment): Polska Kronika Filmowa 22/46, ©WFDiF



z 2021 r. pod tytułem „Odjeżdżam”. Przedstawia przednie lusterko samochodu, w którym odbijają się dwie postaci, jedna z nich stoi z uniesioną ręką. Kierowca widzi żegnające go osoby, prawdopodobnie rodziców, którzy zostają w dawnych miejscu, na tle małomiasteczkowego krajobrazu. Wyjeżdża, ale widzi tych, co zostali.

Starotestamentowa żona Lota została zamieniona w słup soli, bo obejrzała się za siebie, szukając tych, którzy próbowali się ratować z zagłady. Dziś będziemy ryzykować bardziej, jeśli się nie zatrzymamy i nie spojrzymy na tych, którzy zostali za naszymi plecami.

* * *

„Skóra po dziadku” nie jest łatwo dostępnym narzędziem do rozliczenia się z przeszłością. Mateusz Pakuła, także poprzez ciętą, nieliniową formę, nie prowadzi ani czytelnika, ani widza przez z góry zaplanowany i zaprojektowany proces. Ważnym zabiegiem jest włączenie do spektaklu dokumentacji filmowej Pawła Edelmana, autora zdjęć m.in. do „Pianisty” Polańskiego, „Pokłosa” Pasikowskiego czy „Katynia” Wajdy. Jego perspektywa jest ważnym uzupełnieniem tego, jak rozumiemy to, co wydarzyło się w Kielcach i to, jak wielka wyrwa po tym pozostała.

Te obrazy podkreślają, że Mateusz Pakuła jako autor, dramaturg i reżyser doskonale rozumie, że rolę opowieści w literaturze, filmie i w teatrze nie jest wcale kronikowanie przeszłości.

Tym zadaniem jest bowiem burzenie naszego spokoju, uzupełnianie luk w postpamięci i wytrącanie nas z poczucia, że już sobie poukładaliśmy i zaplanowaliśmy przyszłość. Wszystko po to, żeby nie zapomnieć, ale przede wszystkim – żeby się nie przyzwyczajać.

„Skóra po dziadku” to zapis stopniowego dojrzewania do konfrontacji z faktami i z obowiązującą powszechnie opowieścią o nich. Kiedy okazuje się, że ta opowieść jest niepełna,

nieszczelna, a czasem po prostu nieprawdziwa, trzeba podjąć wysiłek uzupełnienia tej narracji. „[...] nawet przeszłość nie jest zamknięta, nawet ona się zmienia”, pisze Pakuła. Okazuje się, że pokolenie dzieci i wnuków, które odróżnia pamiętanie od postpamięci, fakty od interpretacji, truciznę od leczenia, może samodzielnie dopisać zakończenie wspólnej opowieści.

WARSZAWA, KWIECIEŃ 2025

JOANNA GIERAK-ONOSZKO

Autorka m.in. „27 śmierci Toby’ego Obeda”, jednej z najgłośniejszych książek non-fiction ostatnich lat, opowiadającej o drodze Kanady do prawdy i pojednania. Nominowana do najważniejszych nagród literackich w Polsce, laureatka m.in. NIKE Czytelników. Członkini zarządu stowarzyszenia pisarzy i pisarek „Unia Literacka”. Na co dzień doradza w sprawach komunikacji strategicznej.

„Postanowiono, że pogrzeb ofiar ma być z pompą. Wiesz, proces był pokazówką, to znaczy te rozprawy – farsa, parodia. Szybko skazano na karę śmierci parę osób. I pogrzeb też miał być pokazówką. Każde z czterdziestu czterech ciał miało być wiezione osobno, jedna trumna na jednej ciężarówce. Przez całe miasto jechał więc kondukt wielkich czarnych aut, bardzo powoli. A tłum kielczan miał stać i patrzeć. I się wstydić. Problem polegał na tym, że w tak krótkim czasie nie dało się znaleźć tylu ciężarówek. I wzięto auta wyborcze. Z wyborów, które się odbywały kilka tygodni wcześniej. I one miały wymalowane na bokach hasło z tych wyborów. 3 X TAK! Rozumiesz? I nagle przez ten tłum przechodzi fala, szmer, a potem coraz głośniejsze śmiechy. Patrzcie – ktoś krzyczy rechocząc – oni mówią, że jeszcze trzy razy tak mamy zrobić! I kielczanie powtarzają sobie ten świetny żart. Śmiechu kupa. Jeszcze trzy razy tak powinniśmy zrobić”.

FRAGMENT SPEKTAKLU

Widmo Innego

„Widmo krąży po Europie – widmo Innego”. Tak moglibyśmy sparafrazować pierwsze zdanie „Manifestu komunistycznego” ogłoszonego przez Engelsa i Marksa w 1848 roku, które w oryginale brzmiało: „Widmo krąży po Europie – widmo komunizmu”. Autorzy kontynuowali: „Wszystkie potęgi starej Europy połączyły się w świętej nagonce przeciw temu widmu: papież i car, Metternich i Guizot, francuscy radykałowie i niemieccy policjanci”.

Kto dzisiaj łączy się w nagonce przeciw widmu Innego? Nie mam oczywiście na myśli Innego, któremu bliskie były idee współcześnie rozumianego komunizmu, ale Innego jako figurę, która zagraża pewnemu status quo. Lista jest długa, tym razem nie otwiera jej jednak papież, ale prezydent najpotężniejszego państwa (Donald Trump) oraz zachwyceni jego antyimigracyjnymi tyradami religijni przywódcy (głównie chrześcijańscy) i politycy (przede wszystkim prawicowi). Czy uda im się przepędzić to widmo? A co, jeśli Inny jest częścią ich własnych lęków, które próbują zaklinać, zamieniając nasz glob w pole minowe? Jaka przyszłość nas wówczas czeka?

Rok publikacji „Manifestu komunistycznego” był rokiem Wiosny Ludów i głębokich przemian Europy połowy XIX wieku. To też czas rodzącego się kapitalizmu i rosnących nierówności

społecznych. Wtedy też doszły do głosu nacjonalizmy i nowe odsłony antysemityzmu. Jedno i drugie nasiliło się pod koniec tego wieku, aby w pełni rozkwitnąć w pierwszej połowie XX wieku. Utopia komunizmu oznaczała kolejną odsłonę marzeń o równości, której, mimo obietnic, nie udało się uzyskać Rewolucji Francuskiej (oprócz hasła wolności i braterstwa, składała też obietnicę równości). Konkretyzacja komunistycznej utopii w Rosji Sowieckiej w 1917 roku rozpoczęła okres krwawego terroru, gułagów i ubezwłasnowolnienia nie tylko Związku Sowieckiego, ale wszystkich państw jakie znalazły się w jego orbicie, w tym Polski. Ci, którzy jeszcze do niedawna sami mienili się Innymi, bezwzględnie zaczęli zwalczać Innych.

Tę krwiożerczą siłę udało się zatrzymać w 1989 roku. Francis Fukuyama, jeden z wpływowych politologów amerykańskich, ogłosił ów rok „końcem historii”. Inny amerykański politolog, Samuel Huntington, głosił w tym czasie tezę o „zderzeniu cywilizacji”. Pierwszy usunął Innego, drugi przed nim ostrzegał. Obaj rozminęli się z rzeczywistością, domagając się nowych sposobów rozumienia zachodzących globalnie procesów.

Niektórzy (ciągle zbyt nieliczni) zobaczyli wówczas w Innym szansę na odbudowanie zaufania.

Kluczowym pojęciem stał się dialog i wiara w przewyciężenie istniejących podziałów.

* * *

Co Europa zrobiła z Innym? Lekcja na ten temat nie przynosi nam, Europejczykom, chluby. Okazuje się, że wraz z poznaniem Innego pod koniec XV wieku obudziły się w nas demony. Najlepiej widać

Mieszkańcy Kielc, 1946. Fot. Julia Pirotte, fragment (ze zbiorów Żydowskiego Instytutu Historycznego im. E. Ringelbluma)

to na przykładzie „odkrycia Ameryki” przez Krzysztofa Kolumba. Kolonializm, niewolnictwo, handel ludźmi, imperializm, ludobójstwo, rasizm, czystki etniczne to pojęcia, które wraz z ekspansją europejskiej ideologii opartej na dominacji i poczuciu własnej wyższości nabrały przerażającej realności. W krótkim czasie doszło do anihilacji całych kultur, religii i lokalnych społeczeństw. Dość skrupulatne wyliczenia mówią o zniszczeniu 90 procent lokalnej ludności w obu Amerykach. Wiemy o tym choćby ze wstrząsających opisów pozostawionych przez dominikanina Bartolome de Las Casas w jego *Krótkiej relacji o wyniszczeniu Indian*. Choć sam Las Casas pozostaje dla nas wzorem humanitarnej wrażliwości, a jego opis wstrząsnął opinią publiczną XVI-wiecznej Europy, to przecież i on, jak słusznie stwierdza Tzvetan Todorov w książce *Podbój Ameryki. Problem innego*, marzył o „państwie teokratycznym, w którym władza duchowna góruje nad władzą świecką”.

Podobna wizja „odkrytej Ameryki” przyświecała Krzysztofowi Kolumbowi. Analizując pozostałe po wielkim odkrywcy zapiski, Todorov stwierdza jednoznacznie: „Ostateczne zwycięstwo chrześcijaństwa – oto pobudka kierująca Kolumbem, człowiekiem głęboko wierzącym (nigdy nie żeglował w niedzielę); z tej samej przyczyny uważa się za wybrańca, któremu powierzono boską misję i który wszędzie dostrzega działanie boskiej Opatrzności”. Tak więc Inny, z chwilą, gdy pojawił się w polu widzenia Europejczyków, miał do wyboru: zginąć albo stać się jednym z nich. Dotyczyło to oczywiście nie tylko Innego spoza naszego kontynentu. Podobnie zachowywali się „u siebie” czyli w krajach chrześcijańskiej Europy. Tezy Todorova w pełni potwierdza książka *Amerykański Holocaust. Kolumb i podbój Nowego Świata* amerykańskiego historyka Davida E. Stannarda, której tytuł wcale nie jest wyrazem poetyckiej wyobraźni autora, lecz oddaje rzeczywistość tego, co się stało na obu kontynentach z chwilą przybycia Europejczyków. Warto się tej historii przyjrzeć, rezygnując na moment z przeświadczenia, że Europa od zawsze była kontynentem promieniującym religią miłości i że właśnie ta religia określała naszą tożsamość.

W europejskiej hegemonicznej kulturze chrześcijańskiej mamy do czynienia ze swoistym paradoksem. Z chwilą, gdy w IV wieku – z woli cesarzy rzymskich – religia chrześcijańska stała się religią dominującą, kler chrześcijański, pospołu z władzą polityczną, dążył najpierw do ograniczania, a następnie całkowitego wyeliminowania innych religii. Dość szybko okazało się, że słowna perswazja była niewystarczająca dla rozpowszechnienia „religii miłości”. Do tego celu zaczęto używać brutalnej przemocy. Wedle ustaleń Catherine Nixey, autorki książki *Ciemniejący wiek*, blisko 80 procent zabytków kultury grecko-rzymskiej zostało przez chrześcijan zniszczonych, a wielu wyznawców przedchrześcijańskich kultów wypędzono lub wymordowano. Równie bezwzględnie traktowano odstępców od uznanej za ortodoksyjną wersję samego chrześcijaństwa. Najbardziej spektakularnym przykładem przytoczonym przez Nixey było zabójstwo wpływowej filozofki Hypatii w roku 415 w Aleksandrii, sprowokowane przez tamtejszego biskupa Cyryla. Nie był to jednak przypadek odosobniony, w podobny sposób radzono sobie z „konkurencją” filozoficzną i religijną w wielu innych miejscach.

Na jakiś czas średniowieczna, chrześcijańska Europa „uporała” się z Innym. Wyjątek stanowili Żydzi uparcie trwający przy swojej religii. To wymuszone współistnienie z wyznawcami judaizmu zostało w XV wieku naznaczone serią wypędzeń Żydów. Najpierw z Hiszpanii w 1492 roku, a kilka lat później z Portugalii. Przykład okazał się zaraźliwy. Wyłamała się wieloreligijna i wieloetniczna Rzeczpospolita Obojga Narodów, stwarzając dla polsko-litewskich Żydów prawdziwą oazę spokoju. Do czasu.

Większość Żydów wypędzonych z Hiszpanii w 1492 roku przez katolickich królów, Izabelę i Ferdynanda, znalazło schronienie w Salonikach, będących wówczas miastem pod panowaniem rządzącej od kilkudziesięciu lat dynastii Osmanów. Przez wieki sefardyjscy Żydzi należeli do jednej z najliczniejszych grup etnicznych w kulturalnym i religijnym pejzażu tego miasta (na początku XX wieku w Salonikach mieszkało około 60 tysięcy Żydów). Ich los

zakończył się tragicznie na początku 1943 roku, kiedy do miasta przybyli specjaliści wyścigowcy Adolfa Eichmanna. Jednak już wcześniej, bo od chwili odzyskania niepodległości w 1922 roku, Grecy próbowali ograniczyć wpływy wspólnoty żydowskiej. Szczególnie irytujący był dla nich olbrzymi, liczący blisko 100 tysięcy nagrobków, cmentarz usytuowany w centralnym miejscu Salonik. Możliwość ostatecznego rozwiązania przyniósł sojusz faszystowskiej Grecji z Hitlerem. 24 marca 1943 roku do KL Auschwitz przybył transport 2 800 Żydów z Salonik. Jedynie 584 mężczyzn i 230 kobiet zostało skierowanych do obozu. Reszta – blisko 2 tysiące osób – została zamordowana w komorach gazowych. W kolejnych siedemnastu transportach nazisci deportowali do Auschwitz 55 tysięcy Żydów z Salonik (niemal całą społeczność). W mieście można dzisiaj spotkać zaledwie dwa skromne pomniki, upamiętniające żydowską przeszłość. Na cmentarzu, który jest częścią kampusu Uniwersytetu im. Arystotelesa, postawiono w 2014 roku kilka tablic i pochyloną menorę, zaś na placu, z którego wyruszały pociągi do Auschwitz, w 2009 roku pojawił się skromny pomnik upamiętniający tragiczny los salonickich Żydów. Trzeba się jednak dobrze postarać, by te ledwo widoczne ślady pamięci odnaleźć. Czyż los Żydów pochodzących z Salonik nie stanowi metafory losu Innego w Europie? Dlaczego nawet po unicestwieniu wydaje nam się groźny?

* * *

Z obrazem Innego bardzo ściśle, wręcz intymnie, łączy się nasza pamięć. To w jej zakamarkach gromadzimy materiał wybuchowy, który może w każdej chwili eksplodować.

Kielce, 1946. Fot. Julia Pirotte, fragment (ze zbiorów Żydowskiego Instytutu Historycznego im. E. Ringelbluma)



Pamięć określa nasz sposób postrzegania, nie tylko rzeczywistości czy Innego, ale również nas samych. Mateusz Pakuła w „Skórze po dziadku” wybrał inną drogę. Choć jego powieść obficie czerpie z rodzinnej pamięci (zwłaszcza z tytułowego dziadka), to odkrywane, często mroczne, elementy historii rodzinnej i związanego z nią miasta, stają się częściami składowymi mozaiki pozwalającej zrekonstruować zbiorową tożsamość. To świadomy gest włączenia w ogólnonarodową debatę na temat polskiej tożsamości. W pierwszym zdaniu powieści, które jest też pierwszą kwestią wypowiedzaną przez Andrzeja Platę w dramacie, słyszymy osobliwe wyznanie: „Zanim się dowiedziałem, kim właściwie są Żydzi, już byłem antysemitą”. Myślę, że wielu z nas może się w tym zdaniu przejrzeć (ja sam przez lata mówiłem, że jestem „anonimowym antysemitą”). To wyznanie nabiera jednak pełnego



Trumny z ciałami ofiar pogromu kieleckiego przy Szpitalu św. Aleksandra, 1946.
Fot. Julia Piroette (ze zbiorów Żydowskiego Instytutu Historycznego im. E. Ringelbluma)

znaczenia dopiero wtedy, gdy dopełnimy je kolejnym zdaniem z pierwszej kwestii bohatera: „Kiedy się w końcu dowiedziałem, kim są Żydzi, mogłem powoli zacząć przestawać być antysemitą”. Może podobnie jest z Innym? Gdy go w końcu poznamy, przestaniemy się go lękać?

Pakuła stawia pytania nie tylko o przeszłość, ale też o świat, w którym żyjemy dzisiaj. Czy pogrom, którego dokonano 4 lipca 1946 roku w Kielcach, może się jeszcze powtórzyć? Czy amok, jaki ogarnął wówczas mieszkańców rodzinnego miasta autora „Skóry po dziadku”, doprowadzając do śmierci Żydów ocalałych z Holocaustu, byłby możliwy również dzisiaj? We wrześniu ubiegłego roku przez Żyrardów przeszedł ksenofobiczny „patrol obywatelski”. Jego uczestnicy udali się pod hostel pracowniczy, zamieszkiwany przez imigrantów. Kilku z nich pobili, manifestując w ten sposób swoją „polskość”. Tak jak Kielce nie były odosobnione, tak i Żyrardów nie jest wyjątkiem. Pogromczyk drzemie w każdym z nas. Nie wiemy, jaki demon może go obudzić.

PROF. ZW. DR HAB. STANISŁAW OBIREK

Wykłada na Uniwersytecie Warszawskim, w Ośrodku Studiów Amerykańskich. W 2002 r. wydał antologię tekstów „Co nas łączy? Dialog z niewierzącymi”, w 2006 „Religia – schronienie czy więzienie?”, w 2024 „Wiara dobra, niewiara dobra. Eseje z antropologii myśli postsekularnej”. Bada miejsce religii we współczesnej kulturze, interesuje się dialogiem międzyreligijnym, konsekwencjami Holocaustu i możliwościami przewyżnienia konfliktów religijnych, cywilizacyjnych i kulturowych.

Mieszkańcy Kielc, 1946. Fot. Julia Pirotte (ze zbiorów Żydowskiego Instytutu Historycznego im. E. Ringelbluma)



Teatr Łaźnia Nowa

DYREKTOR
Bartosz Szydłowski

ZASTĘPCZYNI DYREKTORA, DYREKTORKA DS. DOMU UTOPII
Małgorzata Szydłowska

KOORDYNACJA PRACY ARTYSTYCZNEJ
Monika Lem

KIEROWNICZKA PRODUKCJI
Aneta Skrzyszowska

KOORDYNACJA PRODUKCJI
Barbara Marmuszevska

INSPICJENCI
Katarzyna Białooka, Aneta Skrzyszowska, Jurgita Zaikauskas

KIEROWNIK TECHNICZNY
Sławomir Matysiak

REALIZATORZY ŚWIATŁA
Sławomir Matysiak, Tomasz Kawula

REALIZATOR DŹWIĘKU
Antoni Kulka-Sobkowicz, Małgorzata Podoba

REALIZATORZY WIDEO
Przemysław Krukowski, Aleksander Trafas

OBSŁUGA TECHNICZNA
Kazimierz Kofin, Dariusz Otfinowski, Piotr Sobański, Kazimierz Wiliński

REKWIZYTORKA
Jolanta Potocka

GARDEROBIANA
Bogumiła Ciarkowska

PROMOCJA I PR
Łukasz Kolender, Łukasz Gąsowski, Natalia Rieske

GŁÓWNA SPECJALISTKA DS. ORGANIZACYJNYCH
Katarzyna Kowalska-Bąk

SPECJALISTKA DS. ORGANIZACYJNYCH
Marlena Nikody

GŁÓWNA SPECJALISTKA DS. ADMINISTRACYJNYCH
Paulina Narewska

SEKRETARIAT
Monika Dziób

ARCHIWUM
Delfina Kościółek

OPIEKA PRAWNA
Magdalena Kutaj

KSIĘGOWOŚĆ I KADRY
Agnieszka Panczyk, Bartłomiej Orłowicz, Marta Klimkowicz, Renata Jurusik, Agnieszka Wilczyńska

KOORDYNATORKA OBSŁUGI WIDOWNI, KOORDYNATORKA DS. DOSTĘPNOŚCI
Urszula Spyrka

Program

REDAKCJA
Małgorzata Wach

KOREKTA
Łukasz Kolender

PROJEKT PLAKATU I OKŁADKI
Jakub Woynarowski

PROJEKT I OPRACOWANIE GRAFICZNE PROGRAMU
Zbigniew Prokop

WYDAWCA
Teatr Łaźnia Nowa
Kraków 2025

ISBN 978-83-66766-32-7

Teatr im. Stefana Żeromskiego i Łaźnia Nowa dziękują za pomoc i życzliwość podczas realizacji materiału filmowego następującym instytucjom z Kielc: Urzędowi Miasta, Wzgórza Zamkowego wraz z Ośrodkiem Myśli Patriotycznej i Obywatelskiej, Stowarzyszeniu im. Jana Karskiego, Miejskiemu Zarządowi Budynków, Powiatowemu Zarządowi Dróg oraz Urzędowi Miasta i Gminy Daleszyce.



Partoniat medialny





Kadr: Polska Kronika Filmowa 22/Ab, ©WFDIF



Teatr Łaźnia Nowa
Kraków-Nowa Huta
os. Szkolne 25
laznianowa.pl